Nr. 271. Lwów — Sobota dnia 23 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł ...
CENY OGŁOSZEŃ ...
Nadesłane na trzeciej stronicy: ...
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 26. Zachód „ 4 „ 8.
Długość dnia g. 8 m. 42. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 listopada.

Wybory sejmowe w gminach włościańskich Czech wypadły tak, jak przewidywano. Jak zawsze, 49 okręgów przeważnie czeskich wybrało posłów czeskich, 30 okręgów posłów niemieckich. Pod względem narodowościowym został więc zachowany stan rzeczy „status quo", podział Czech na terytoryum czeskie i niemieckie jest już przeprowadzony. Wprawdzie specyalny komitet „mężów zaufania czeskich mniejszości" dla 9 okręgów niemieckich zalecił kandydatów czeskich, aby skonstatować głosy wyborców czeskich w okręgach niemieckich, ale nietylko żaden z tych kandydatów nie zdobył mandatu, lecz nawet wszyscy razem nie otrzymali znaczniejszej liczby głosów, jak na odwrót sporadyczni samodzielni kandydaci niemieccy w okręgach czeskich nie uzyskali jako tako poważnej ilości głosów.

Co dotyczy 49 okręgów czeskich, to komitet młodoczeski zalecał tylko 47 kandydatów, gdyż w 2 okręgach komitety lokalne nie zgodziły się na kandydata. W 46 okręgach zwyciężyli kandydaci młodoczescy, w dwóch okręgach samodzielni kandydaci włościańscy Stastny i Rataj, w okręgu budziejowickim wybrany samodzielny kandydat staroczeski dr. Zatka przeciwko kandydatowi młodoczeskiemu Perghardtowi. Gminy włościańskie Czech, w których od dawna radykalizm znajdował główny punkt oparcia, całkiem więc odwróciły się od staroczechów. Dr. Rieger w swym dawnym okręgu wyborczym semilskim, gdzie bywał wybierany jednomyślnie, tym razem nie uzyskał ani jednego głosu. Rzecz ciekawa, jak łatwo czasem lud zapomina o wielkich zasługach dawnych przywódzców, aby sypać oklaski deklamatorom ostatniej chwili!

Komitet stronnictwa niemieckiego zalecił 28 kandydatów, gdyż w 2 okręgach komitety lokalne nie zgodziły się na kandydata. Okręgi niemieckie wybrały 27 kandydatów stronnictwa liberalnego, 2 kandydatów niemiecko-narodowych i jednego kandydata katolickiego Kletzenbauera w Kaplicach w południowych Czechach, gdzie przeważa wpływ ks. Schwarzenberga. Zdaje się jednak, że ci trzej posłowie wstąpią także do klubu niemieckiego. W każdym razie bardzo głośny ruch niemiecko-narodowy przynajmniej w gminach włościańskich nie osłabił znacznie pozycyi dawnego stronnictwa niemieckiego i nie zgotował mu podobnej klęski, jakiej staroczesi doznali w okręgach czeskich.

Prawosławie odezwało się nareszcie na encyklikę papieską o zjednoczeniu wszystkich chrześcijańskich wyznań. Namyślało się przeszło rok, bo ta encyklika wyszła w lipcu 1894go, mogło zatem dać odpowiedź poważną w tonie, jeśli nie głęboką rozumowaniem. Obaczmy tedy jak wygląda ten manifest, podpisany przez patryarchę konstantynopolitańskiego i trzynastu metropolitów wschodniej cerkwi. Możemy podać ten akt tylko w streszczeniu, bo oprócz wstępu i zakończenia zawiera on 25 długich artykułów, a nadto sporo wyciągów z pism Fociusza, Bazylego Wielkiego i Wincentego z Lerynu — co wszystko nie nadaje się do politycznego dziennika.

Wstęp, dający dokładne pojęcie o tonie manifestu, jest w dosłownem tłómaczeniu taki: „Głęboka boleść i wielki smutek ogarnia serce każdego gorliwego wyznawcy prawosławia, który szczerze dba o sławę Bożą, gdy widzi, jak nienawistnik dobra, morderca ducha, nie chcąc naszego zbawienia, ciągle się kusi o zasianie chwastów na niwie Pańskiej, aby zagłuszyć na niej pszenicę. Za jego staraniem już nieraz wyrastały herezye, które szkodziły i szkodzą dziełu zbawienia rodzaju ludzkiego, i które, jak zgniłe pędy i konary, powinny być odcinane od zdrowego pnia świętej prawosławnej cerkwi, jedynej Chrystusowej. Ten-to wróg Prawdy sprawił, że liczne narody Zachodu odpadły od prawosławia, albowiem natchnął biskupów rzymskich duchem nadzwyczajnej pychy i skłonił ich do zaprowadzenia zdrożnych i przeciwnych Ewangelii nowinek. Lecz niedosyć tego. Oto papieże rzymscy nie pomijają żadnej sposobności, aby błędami swymi zarazić i do herezyi wciągnąć jedynie powszechną, niezachwianą w pierwotnej wierze, prawdziwie Chrystusową cerkiew wschodnią. W tym celu zaczęli oni nierozumnie zabiegać o doprowadzenie do skutku wymyślonej przez siebie jedności. Teraźniejszy Papież Leon XIII ogłosił odpowiednią encyklikę do wszystkich władzców i narodów, wzywając do owej jedności, którą rozumie jako poddanie się wszystkich wyznań pod wolę rzymskich biskupów, albowiem, jak utrzymuje, są oni namiestnikami Chrystusa na ziemi i szafarzami zbawienia. Dopóki papieże będą się trzymali różnych wymyślonych przez siebie nowinek, które odrzuca cerkiew prawosławna, trzymająca się wiernie nauki Apostołów i podań z pierwszych wieków chrześcijaństwa, dopóty wołania o jedność będą daremne i puste. Dlatego myśmy dotąd pomijali milczeniem odezwę Leona XIII, uważając za nieużyteczne przemawiać do tych, którzy nas słuchać nie chcą. Jednakże od pewnego czasu papieski Kościół, porzuciwszy zupełnie drogę przekonywania i dysput, począł ku ogólnemu zdziwieniu i zgorszeniu porywać w swe sieci prostaczków prawosławnych, a czyni to przez owych „chytrych działaczy", o których Pismo Święte mówi, że przybierają postać chrystusowych Apostołów; wysyła on na Wschód prawosławny swe duchowne osoby, które się stroją w szaty prawosławnych kapłanów i wymyślają przeróżne chytre sposoby dla osiągnięcia swych agitatorskich celów. W skutek tego stało się naszym obowiązkiem ogłosić nasz niniejszy patryarszy list, aby ochronić wiarę i cnotę prawosławną."

Po tym wstępie manifest wylicza następujące „nowinki", zaprowadzone w Kościele katolickim: 1) Duch Św. pochodzi od Ojca i Syna, nie zaś od samego Ojca; 2) Chrzest odbywa się przez polewanie wodą, a nie przez trzykrotne zanurzenie w nią; 3) Przy mszy św. używa się przaśnego chleba zamiast kwaśnego; 4) Komunikanty są pod jedną postacią; 5) Zaprowadzono dogmat o Niepokalanem poczęciu N. P. Maryi; 6) Ogłoszono nieomylność papieską w rzeczach wiary; 7) Uznano rzymskich biskupów za naczelników całego Kościoła i Namiestników Chrystusowych. Takich zarzutów jest jeszcze wiele, ogółem 25, ale te pomijamy, bo zbyt są subtelne dla świeckich czytelników. Każdy zarzut jest osobno umotywowany w sposób dość oryginalny, bo naprzykład pyta manifest, jakiem prawem Apostoł Piotr jest uważany za założyciela Kościoła rzymskiego, kiedy nigdy w Rzymie nie był, bo chociaż inaczej utrzymują kościelni pisarze katoliccy, to jednak kłamią. Zapytamy tu od siebie, czy kłamią także kroniki starorzymskich pogańskich pisarzy, czy kłamie mamertyńskie więzienie? Lecz — mówi dalej manifest — jeśliby nawet Św. Piotr był w Rzymie i założył tam Kościół, to nie może się uważać za jego Naczelnika. Słowa Chrystusa: „Tyś jest Piotr, a na tej skale zbuduję Kościół Mój" fałszywie tłómaczą łacinnicy, albowiem tak było: Św. Piotr wyznał swą wiarę przed Panem, który wtedy rzekł owe słowa w tem znaczeniu: „oto, dobrześ powiedział Piotrze! taki jest Mój zakon, a jest on skałą, na której zbuduję mój Kościół." Dalej manifest używa takiej adwokackiej sztuczki: jeżeli Św. Piotr trzy razy zaparł się Chrystusa, trzy razy zbłądził, a i potem nie zgadzał się ze Św. Pawłem, to jak może być uważany za nieomylną głowę Kościoła? Manifest utrzymuje, że w pierwszych dziewięciu wiekach chrześcijańskich rzymscy biskupi nie mieli władzy nad innymi biskupami ani włoskimi, ani hiszpańskimi, ani zgoła nad żadnymi. Wszyscy oni byli równi i całkiem od siebie niezależni, a tylko jedna władza była od nich większa: władza soborów. Faktem jest jednak, że sobory zwoływali papieże, a inni biskupi zwoływać nie mogli i że papieże byli przed władzą cesarską orędownikami wszystkich spraw chrześcijańskich od skrajnego zachodu do skrajnego wschodu. Manifest nie może powiedzieć, iż to jest nieprawda, bo to przyznają dawni pisarze wschodnich wyznań; więc tłómaczy wyjątkowe stanowisko rzymskich biskupów tem, że przebywali w stolicy cesarstwa. „Ojcowie Kościoła, uwzględniając ważne stanowisko biskupa Rzymu, jako biskupa stolicy państwa chrześcijańskiego, oddawali mu większą cześć, obdarzyli przywilejami honoru ponad wszystkich innych biskupów, ale przytem patrzali na niego, jako na pierwszego między równymi. Kiedy zaś stolica państwa była przeniesiona do Carogrodu, wszystkie te przywileje czci i honoru przeszły do patryarchy konstantynopolitańskiego." Oto takie są wszystkie argumentacye manifestu.

Następnie list prawosławnych zwierzchników oświadcza, że nie jest i nie może być przeciwny zjednoczeniu wyznań, albowiem dążyć do tego nakazują słowa Zbawiciela: „Będzie jeden pasterz i jedna owczarnia". Ci zwierzchnicy, autorowie listu, nie zastanawiają się nad tem jak pogodzić ich twierdzenie, iż każdy biskup powinien być zupełnie niezależnym i najwyższym kierownikiem swej dyecezyi ze słowami Chrystusa o jednym pasterzu. Oni proponują zwołanie powszechnego soboru, na którym Papież powinien udowodnić, że wszystkie wyliczone wyżej „nowinki" nie są nowinkami, lecz wprost pochodzą od Apostołów. Jeżeli Papież to udowodni, natenczas wszyscy zgodzą się na taką jedność, do jakiej wzywa Leon XIII. Tu znowu widoczny jest wykręt, efektowny dla prostaczków, bo jużci nikt nie będzie dowodził, iż naprzykład komunikowanie się pod jedną postacią (komunikowanie się świeckich, a nie kapłanów, co wskazuje, iż tu nie ma zasadniczej zmiany), albo dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny Maryi pochodzi z Apostolskich czasów. Jest-to wykrętem dlatego, iż autorowie listu zapominają umyślnie, że Chrystus Pan żadnych rytuałów nie ustanawiał, a wiedząc, że rytuał będzie potrzebny, i że drobne zmiany, nienaruszające wiary, będą potrzebne stosownie do różnych klimatów i warunków życia, powiedział: „Co zwiążecie, będzie związane, a co rozwiążecie, będzie rozwiązane". Rytuał katolicki opiera się na podaniach z najpierwszych czasów chrześcijaństwa, zawartych w tak zw. Klementynach i Dekretaliach. Autorowie listu zbywają tę kwestyę krótko i łatwo, mówiąc, że są to późniejsze zmyślenia, — pseudoklementyny i pseudodekretalia.

Po tem wszystkiem autorowie listu zwracają się do narodów katolickich z gorącem wezwaniem, aby przeszli na prawosławie, w którem jedynie prawda i zbawienie. Szkoda — powiadają — aby narody tak gorliwe w wierze marnie zginęły w łacińskiej herezyi.

Ten list nie jest aktem kościelnych zwierzchników, lecz raczej czyni wrażenie rekursu ułożonego przez wykrętnego adwokata.

W podanym wczoraj w naszem piśmie liście z Wiednia o sprawie wschodniej powiedziano, że sułtan honorem zaręczył Salisbury'emu, iż reformy będą przeprowadzone. Autor tego listu, wybitny polityk, widocznie pierwej dowiedział się o tem zapewnieniu sułtańskiem, nim ono doszło do wiadomości dzienników, bo dopiero teraz nadeszło z Londynu doniesienie, że na konferencyi torysów w Brightonie Salisbury odczytał list otrzymany od sułtana, który pisze mu, że jego mowa, wygłoszona 9 listopada w Guildhalli londyńskiej, dotknęła go boleśnie, jako zawierająca zarzuty niesłuszne i krzywdzące. „Sprawił mi pan wielką przykrość — pisze sułtan — właśnie wtedy, gdy gorąco zająłem się sprawą reform i gdy postanowiłem przeprowadzić je pomimo nadzwyczajnych trudności, na jakie zewsząd napotykam. Reformy będą wykonane niebawem i nieodwołalnie, co już z całą stanowczością oznajmiłem ministrom. Jeżeli pan wątpi o moich zamiarach, to wina nie moja, lecz tych intryg, które tworzą pewne osobistości w Turcyi i za jej granicami. Pańskie przekonania opierają się na fałszywych twierdzeniach, rozpowszechnianych o mnie i moich zamiarach. Zapewniam, że reformy wprowadzę i że wszystkie akta, dotyczące zmian znajdują się w moich rękach, a ja gruntownie każdy szczegół studyuję. Może pan być pewny o mojej stałej decyzyi, a ręczę słowem honoru, iż zawodu nikt nie dozna, chcę zaś, by pan o tem wiedział, bo na jego uczucia i przyjazne usposobienie dla mego kraju liczę, proszę zaś, abyś zechciał, na podstawie tego listu, wygłosić drugą mowę, któraby sprostowała zapatrywania wyrażone o mnie w poprzedniej. Oczekuję skutków tej odezwy mojej do pana z wielkim niepokojem".

Stało się więc zadosyć życzeniu sułtana: Salisbury nietylko odczytał list publicznie, ale starał się złagodzić ton swej pierwszej mowy. Wyraził się bardzo serdecznie o zmarłym przed chwilą ambasadorze tureckim Rustemie, jako o człowieku tak szlachetnym, że gdyby wszyscy tacy byli w Turcyi, to o wypadkach w Armenii nie byłoby mowy. Z uznaniem odezwał się o staraniach sułtana i w końcu, jakby się zwracając do mocarstw, rzekł: „Gabinety chcą postąpić jak najlepiej, niech one jednak nie wyobrażają sobie, że dość skinienia jakiejś laski czarodziejskiej, aby odrazu ustąpiły głęboko zakorzenione niedomagania. Teraz trzeba tylko życzyć wszystkim dość cierpliwości".

Z RZYMU.

P. Darowski pisze z Rzymu co następuje:

Poszedłem dzisiaj w stronę pałacu królewskiego, na wzgórzu Kwirynału, do kościoła św. Andrzeja, z powodu święta św. Stanisława Kostki, którego pamięć obchodzą tutaj co roku nabożeństwem w dniu 13 listopada. W gmachu, przytykającym do kościoła, umarł w roku 1568 „anielski młodzian" jezuicki seminarzysta, w 18 roku życia. Co roku więc kościół o tym czasie ubrany jest w draperye szkarłatne i złote frendzle, kolumny portyku obwite są zielenią, a na schodach niewielkiej świątyni rozkładają obrazki, nabożne książki, odpustowym zwyczajem, przekupnie.

Wprawdzie nie zastałem już dawnej celi św. Stanisława, zamienionej na kaplicę, od czasu kiedy w XVIII wieku został kanonizowany. Gmach należał, począwszy od XVI wieku do Jezuitów, którzy prócz tego mieli jeszcze ongi konwikt przy kościele del Gesu i wielki nowicyat w t. zw. Collegio Romano. Do tych trzech kolegiów ściągali się uczniowie i alumni zakonu, tutaj więc przebywał Stanisław Kostka, a w blisko sto lat później, bo od roku 1543 do 1646, Jan Kazimierz, kiedy przywdział sukienkę duchowną, aby ją potem zamienić na kapelusz kardynalski, następnie i ten porzucić, a zaślubiwszy Maryę Gonzagę, wstąpić na tron rzeczypospolitej.

W r. 1870 gmach został odebrany Jezuitom, którzy wynieśli się do Castel Gandolfo, Albano i Mondragone, w okolicę Rzymu. Przez dłuższy czas mieściło się tutaj kolegium duchowne południowo-amerykańskie, posiadające dzisiaj za Tybrem, koło mostu Margherita, wspaniały własny gmach, gdzie wychowywują się synowie z pod gorącego nieba Brazylii, Argentyny, Chili, Peru itd. Przyszła jednakowoż chwila — temu lat siedm, a więc w r. 1888 — kiedy rząd włoski, potrzebując gmachu na pomieszczenie urzędników dworu królewskiego przy Kwirynale, postanowił rozebrać część wielkich oficyn, przytykających do kościoła św. Andrzeja. Niejeden może z czytelników pamięta, jakiego rozgłosu u nas nabrało rozporządzenie królewskie: chodziło bowiem o to, iż w razie zburzenia starych murów, musiało paść ofiarą skrzydło, w którem przemieszkiwał św. Stanisław i gdzie tyle po nim zostało pamiątek drogich sercu polskiemu i katolickiemu, a więc cele, gdzie mieszkał, z tych jedna zamieniona na kaplicę, z barokowym, niesmacznym trochę, leżącym posągiem, z różnokolorowych marmurów, mającym wiernie przypominać jego postać, w sposób naturalistyczny, trochę rzeczywiście w stylu gabinetu figur woskowych, choć niepozbawiony wyjątkowej, jak na czasy baroku, prostoty układu i kompozycyi. Nadeszła wtedy do Rzymu, w chwili obawy o pamiątki po patronie, odezwa, czy adres, opatrzony tysiącami podpisów z Galicyi, Poznańskiego i Królestwa, proszący królowę Małgorzatę o pozostawienie pamiątki w tym stanie, w jakim trzysta lat, pomimo burzliwych przejść, wytrwała. Pełnego skutku adres nie odniósł. Cela, w której, jak mi mówią, Leon XIII miał pierwszą Mszę, została zburzoną, część gmachu znikła, a na jej miejscu stanął dziś elegancki pałacyk nowoczesny, z napisem: „Ministerio della Casa reale"; w sam podobno dzień jubileuszu kapłańskiego Leona XIII, król Humbert miał podpisać dekret, nakazujący rozbiórkę murów i w ten sam dzień także odsłonięty był bronzowy posąg Giordana Bruno na Campo dei Fiori, wśród oklasków całej włoskiej masoneryi, a na przekór i jako obelga dla Stolicy Apostolskiej.

O tyle jednak poskutkowały instancye i głosy polskie, że król Humbert nakazał przenieść celę, taką, jaka była pierwotnie, do innej części gmachu, gdzie się oddawna mieściło pomieszkanie rektora konwiktu jezuickiego i tutaj sporządzono podobiznę dawnej celi, nawet z użyciem nietylko wewnętrznego urządzenia, ale i materyału ścian, tak, że mury pozostały po większej części te same.

Kościół i gmach doń przytykający wychodzą na boczne skrzydło pałacu Kwirynału. Kościół niewielki, mały Panteon, barokowo przeładowany rzeźbami i freskami, w jednej bocznej kaplicy, pod ołtarzem, bogata trumna z lapis lazulri, i w niej relikwie świętego. O, i te przechodziły burzliwe koleje! Bo kiedy w r. 1798 wojska francuskie weszły do Rzymu, kiedy ogłoszona była rzeczpospolita, a żołnierze

---

3)

MARYNIA IWANÓWNA.

(Z życia).

(Ciąg dalszy).

III.

Marynia została więc w Pańkowskim dworze.

Chodziła z klucznicą do krów i do ogrodu, pana przestała się już bać tak jak dawniej, a nawet, kiedy się czasem z nim spotkała, podchodziła i całowała go w rękę, nie uczyła się oczywiście niczego, bo nie było komu jej uczyć. Prócz dziewek piekarnianych i praczki, mało co wyżej stojącej pod względem wykształcenia, nie było innej kobiety w domu tylko stara klucznica, która nawet przy najlepszych chęciach niczego by jej nie potrafiła nauczyć.

Czasem więc przychodziło Rawiczowi na myśl, że mu żyd w worku przywiózł kłopot, bo cóż robić z tem dziewczęciem w domu, w którym kobiet nie ma?

Pewnego dnia zameldowała się klucznica prosząc o audyencyę, i z wielką nieśmiałością, a naturalnie i ze łzami, prosiła go pokornie, czyby tej Maryni nie można oddać gdzieś na naukę?

— Jakto, już się pani sprzykrzyła?

— Nie, wielmożny panie, to takie poczciwe; ale ona sama chciałaby się koniecznie czegoś uczyć, żeby mieć sposób do życia; nieraz płacze i powiada: „Jak nic nie będę umiała, to czemże będę? prostą dziewką".

To jeszcze większego klina zabiło w głowę Rawiczowi. Pomyślał sobie, że ma przecież jakieś obowiązki dla tej sieroty, którą mu pan Bóg nasłał w żydowskim worku, a musiał ją uważać za sierotę, skoro ojciec nie żył, a matka jej się odrzekła.

Co z niej będzie? — myślał sobie — bez żadnej opieki kobiecej, i żadnego wykształcenia, wyrośnie dziko jak chwast pod płotem. A nuż, broń Boże, będzie przystojna, na co się zanosi, a tu tylu młodych chłopców w stajni i w kredensie... Oczywiście pójdzie na marne.

Zaczął więc jeździć od jednej do drugiej sąsiadki, opowiadał w jaki sposób Marynia się znalazła u niego, i zapytywał, czy która z tych pań nie chciałaby jej wziąć do garderoby.

Niektóre wierzyły, inne uśmiechały się złośliwie, podejrzywając, że Rawicz ma dla tego dziecka bliższe obowiązki.

Wszystkie prawie panie z sąsiedztwa bywały w kawalerskim domu Rawicza; otóż przyjeżdżając, kazały sobie pokazywać Marynię, i pilnie śledziły, czy nie wynajdą jakiegoś zdradzieckiego podobieństwa w rysach twarzy. Pomimo najszczerszych chęci żadnego podobieństwa nie odkryły, bo istotnie nie mogło o niem być mowy — a typy i rysy twarzy tak były różne, że nawet złośliwość bliźnich musiała w tym razie dać za wygranę. Wziąć jej jednak do siebie żadna nie chciała.

Nareszcie jedna z tych pań, młoda mężatka, bardzo ładna i miła, wychowana w „Sacré Coeur", zaproponowała Rawiczowi, żeby Marynię umieścił w zakładzie sierót (Orphelinat) znajdującym się przy tym klasztorze, za opłatą jednorazowego datku oraz kosztów tak zwanej wyprawy.

Rawicz chwycił się tej myśli tem chętniej, że mu spadał ciężar z sumienia; oddawszy ją tam bowiem, mógł sobie powiedzieć, że zrobił dla niej wszystko, czegoby od niego wymagać mogło sumienie, dla sieroty znalezionej, prawie podrzuconej.

Owa pani bardzo gorliwie zajęła się sprawą sieroty, przeprowadziła całą korespondencyę z przełożoną klasztoru i już we wrześniu z końcem wakacyi, Marynia znalazła się w klasztorze.

Trzeba jej było wymyśleć nazwisko, bo „Iwanowna" w katolickim klasztorze to brzmiało zanadto po rosyjsku. Rawicz podał nazwisko: „Pańkowska" od majątku, w którym mieszkał, i pod tym nazwiskiem została w zakładzie zapisana.

Będąc kiedyś we Lwowie, Rawicz ją odwiedził, polecił przełożonej, od której dowiedział się, że pozostać musi tam do ukończenia 21 lat, poczem zakonnice zajmą się wyszukaniem jej miejsca bony, albo panny służącej.

IV.

W klasztorze przebyła Marynia lat dziesięć; przez ten cały czas Rawicz widział ją raz tylko zaraz po jej oddaniu do zakładu. Bywał we Lwowie rzadko i zwykle na krótko, a kiedy bywał to najczęściej na wyścigach, i nie miał czasu, będąc bardzo zajętym, na odwiedzanie jakiegoś obcego dziecka w klasztorze. Sumienie jego było spokojne, gdyż zrobił dla niej co można było najlepszego w danych stosunkach, a byłby może zupełnie o niej zapomniał, gdyby nie to, że przed każdym nowym rokiem otrzymywał coraz porządniej pisane listy z wyrazami wdzięczności i życzeniami.

Po dziesięciu latach doniosła mu, że wychodzi z zakładu, a zakonnice znalazły jej miejsce panny służącej u hrabiny Z., znanej mu od dawna, gdzie miała być przeznaczoną specyalnie do usług jej córki.

Pisywała potem kilkakrotnie, donosząc, że z miejsca bardzo zadowolniona, że pani dla niej bardzo dobra i oczywiście rozwodząc się z wyrazami wdzięczności, że jemu zawdzięcza sposób utrzymania się i zarobienia na życie.

Kiedyś przed nowym rokiem odebrał od niej list z prośbą o pozwolenie, ażeby do niego przyjechała, bo nie widziała go od lat dziesięciu przeszło, a bardzo jej na sercu leży, żeby mu osobiście podziękować za wszystko, co mu zawdzięcza.

Pisała, że panie jej wyjechały na czas dłuższy do Wiednia czy gdzieś dalej, a ona otrzymała pozwolenie na tę wycieczkę.

Rawicz oczywiście zezwolił, chociaż nie miał wyobrażenia o czem z nią będzie mówił, i jak odegra rolę przybranego ojca.

Kiedy przybyła z kolei, zadziwił się, widząc bardzo ładniutką i elegancką z szykiem wielkomiejskim ubraną panienkę, której byłby nigdy nie poznał, widziawszy ją jeszcze przed dziesięciu laty w uniformie klasztornym. Daleko większe jednak było jego zadziwienie, kiedy po pierwszych skrapianych łzami wyrażeniach wdzięczności zaczął z nią spokojnie rozmawiać i znalazł w niej wykształcenie, którego się wcale a wcale nie spodziewał. Zaczął więc wypytywać, czego jej w klasztorze uczono i dowiedział się, że uczono szycia, robót, haftów, krawiectwa, kucharstwa, prania, a co do głębszych umiejętności, katechizmu i historyi świętej. Zapytał, czy niczego więcej nie czytała, na co ona z pewną dumą odrzekła, że wyczytała całą bibliotekę hrabianki, która ją bardzo lubi i chętnie jej pozwala książek i cytowała tytuły mnóstwa książek, które przeczytała.

— A po rusku czytać nie zapomniałaś?

— Nie wiem, proszę wielmożnego pana, bom nie czytała ani razu.

Przyniósł z biblioteki tę samą książkę ruską, z której czytała przed jedenastu przeszło laty, ale już czytanie szło bardzo koszlawo, ledwie pojedyncze litery poznawała.

W krótkim przeciągu czasu, przez który bawiła w Pańkowie, obeszła wszystkie kąty, witała się jak z dawnymi znajomymi nietylko z ludźmi, którzy jej naturalnie nie poznawali, ale z drzewami, ogrodem, krowiarnią, bo wszędzie pozostało jakieś wspomnienie z przed lat dziesięciu, z owych kilku miesięcy, które tu spędziła.

Odjeżdżając mówiła, jakby była wdzięczna, gdyby, jak kiedy będzie we Lwowie, mogła się z panem widzieć.

Istotnie będąc tam kiedyś, poszedł do hrabiny Z., której oczywiście Marynia sto razy opowiadała swoją historyę i ona pierwsza zaczęła mówić Rawiczowi o jego wychowanicy i kazała ją zawołać.

Powtórzyło się to kilka razy, kiedy tylko Rawicz był we Lwowie, co się jednak rzadko zdarzało.

Ostatnim razem kiedy wychodził od hrabiny, czekała na niego na schodach i zapytała, czy może wkrótce napisać w bardzo ważnej sprawie. Odpowiedział oczywiście potakująco, dziwiąc się, co to może być za ważna sprawa. Przypuszczał, że chce porzucać służbę i to go dziwiło, bo sama przyznawała, że jej tam dobrze, a obie panie wyrażały się o niej z wielkiem zadowolnieniem.

W kilka dni po powrocie do domu, odebrał od niej list polecony, w którym najnaiwniej w świecie zapytywała go o radę, czy ma iść za mąż, czy nie?

Na wsi, w majątku hrabiny, w którym wraz ze swojemi paniami przepędzała całe lato, starał się o nią nadstrażnik finansowy, stateczny człowiek, mający nadzieję awansu na respicyenta, jak pisała, jednak jej się daleko lepiej podobał jego brat młodszy, bardzo przystojny podoficer w ułańskim pułku, ale, jak mówiono, bardzo lekkomyślny i zdaje jej się, „że ona mu wcale nie w myśli". Kończyła prośbą o radę, czy można wyjść za kogoś za mąż, jeśli się kocha innego i to jeszcze rodzonego brata.

K. W....l.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rabowali i niszczyli kościoły, jeden z braciszków zakonu, aby uratować drogie relikwie, wykradł je z trumny, skutkiem czego one wędrowały rozprószone po Austryi, Polsce, Niemczech, póki w części nie wróciły później do kościoła św. Andrzeja, z wyjątkiem czaszki, która podobno dostała się do kościoła Jezuitów w Exaeton, w Holandyi.

Na ołtarzu jarzy się dzisiaj od świec i pełno kwiatów. Mszę uroczystą, przy ciele świętego odprawił J. E. kardynał Steinhuber, Jezuita.

Z kościoła przechodzi się przez zakrystyę na pierwsze piętro, gdzie, jak powiedziałem, znajdują się cele i kaplica z posągiem rzeźbiarza Le Gros, z zeszłego wieku.

Posąg otoczony jest także kwiatami i świecami, tak, że leżący święty, przy całym naturalizmie kompozycyi, wygląda jak gdyby leżał na katafalku. Postać świętego jest wyrobiona z białego kararyjskiego marmuru, na nim sukienka jezuicka z czarnego kamienia, a leży święty na łożu z żółtego, pięknego marmuru, tak, jak może w dniu śmierci leżał, z obliczem spokojnem ascety. Artysta starał się nadać zmarłemu piękne rysy, wyraz anielski, tak samo, jak słynny malarz hiszpański, Ribera, na obrazie, będącym w galeryi Borghese, gdzie św. Stanisław Kostka przedstawiony jest jako młody seminarzysta, z dzieciątkiem Jezus na ręku; obraz wyborny w technice, świetnie malowany, ale bez wybitnej charakterystyki postaci. Przy posągu świętego zastaję kilku seminarzystów, kilku zakonników modlących się gorąco, wreszcie i turystów, korzystających ze sposobności, aby obejrzeć ciekawości dawnego konwiktu. Główna cela, t. j. kaplica i przyległe pokoiki ubrane są w obrazy, w stylu Karola Maratty i relikwie innych świętych, zabytki zapewne pojezuickie, które tu, przy rozbiórce, powędrowały.

Ostatnie wiadomości z Turcyi, groźne komplikacye, jakich pastwą mogłoby paść państwo półksiężyca, zwróciły na siebie, zaraz od pierwszej chwili, uwagę Watykanu. O ile dotyczy Turcyi, Stolica Apostolska może tylko życzyć sobie utrzymania *status quo*. Stosunki Watykanu z sułtanem w ostatnich czasach nie pozostawiały niemal nic do życzenia, a wiemy, że Leon XIII nosi się z myślą ustanowienia wielkiego instytutu duchownego w Konstantynopolu. W razie katastrofy, papiestwo znalazłoby się wobec niezmiernych trudności. Kto otrzyma Konstantynopol? Kto zajmie Syryę i miejsca święte? Wreszcie, jaki obrót wezmą plany Leona XIII-go w sprawie połączenia obu Kościołów, jeśliby inne państwo osiadło nad Bosforem? Czyby to nie było śmiertelnym ciosem dla daleko sięgających widoków Ojca Świętego i czyby one nie zostały zniszczone jednym zamachem?

Przed sądem przysięgłych tutaj rozpoczął się proces wspólników znanego anarchisty, Pawła Legi. Jak wiadomo, w czerwcu 1894 roku, Lega strzelił na ulicy z rewolweru do jadącego na posiedzenie parlamentu, ministra Fr. Crispiego. Zamach zszedł się wtedy, i to może nieprzypadkowo, z zamordowaniem prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Carnota. Lega, pod przezwiskiem Marat, skazany został wkrótce potem na 20 lat więzienia. Od tego czasu toczyło się śledztwo co do wspólników, anarchistów, którzy działali potajemnie, bądź to jako doradzcy, bądź, że dostarczyli pieniędzy i broni, celem wysłania Legi do Rzymu. Pomiędzy nimi znajduje się znany także policyi anarchista, hrabia Józef Francoli z Rimini, miasta, głośnego z zamachów i demonstracyi socyalistycznych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 listopada.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, uwiadomił Radę, iż u niego była deputacya wszystkich pięciu dzielnic i wniosła petycyę w sprawie przełożenia wału kolejowego i budowy centralnego dworca osobowego u wylotu przedłużyć się mającej ulicy Karola Ludwika i Wałów hetmańskich. Petycya ta będzie regulaminowo traktowana.

Radzca magistratu p. Lukas odczytał pismo od Muzeum raperswylskiego, wyrażające Radzie podziękowanie za wysłanie delegata na pogrzeb serca Kościuszki.

Następnie dr. Weigel postawił w sprawie wydzierżawienia gmachu Skarbkowskiego następujący wniosek nagły:

„Ponieważ Rada miejska wybiera do Rady nadzorczej fundacyi Skarbkowskiej dwóch delegatów jako swoich mężów zaufania, a więc ci nasi delegaci obowiązani są na żądanie nasze, jako Rady miejskiej, zdać nam z tych czynności szczegółowe i wyczerpujące sprawozdanie; ponieważ odpowiedzialność za każdy czyn i każdą uchwałę powziętą przez naszych delegatów w Radzie nadzorczej fundacyi Skarbkowskiej w dalszym ciągu spada na Radę, a tem bardziej, ile że o tych czynnościach z odpowiedzi danych mi na moją interpelacyę przez naszych delegatów w Radzie nadzorczej, musieliśmy sobie wyrobić wcale niekorzystne zdanie, stawiam wniosek nagły:

1) Świetna Rada miasta Lwowa raczy powziąć uchwałę, by zawezwać delegatów Rady miejskiej lwowskiej do Rady nadzorczej fundacyi Skarbka, aby Radzie w jak najkrótszym czasie zdali szczegółowe sprawozdanie ze swych czynności, a mianowicie, aby przedłożyli szczegółową osnowę kontraktu wydzierżawienia gmachu teatru skarbkowskiego we Lwowie,

2) aby Rada miejska dalsze w tym względzie kroki wobec tego niesłychanego faktu i wobec czynności w tym względzie naszych pp. delegatów przedsięwziąć mogła.

Nagłość uchwalono, poczem p. Rewakowicz poparł powyższe wnioski.

P. Romanowicz oświadczył, iż Rada ma w tej sprawie niestety tylko prawo wyboru delegatów, zresztą nie przysłaża jej żadne prawo i wszelkie proponowane przez dra Weigla kroki byłyby bezskuteczne. Rada może tylko swym delegatom wyrazić wotum zaufania lub nieufności, o wszelkich zaś prawnych krokach mowy być nie może. W końcu oświadczył mówca, iż zawarcie kontraktu dzierżawnego było jedynym punktem wyjścia dla fundacyi z bardzo trudnego położenia, w jakiem się znajdowała.

Po tem przemówieniu przystąpiono do głosowania, w którem przyjęto pierwszy wniosek dra Weigla, drugi zaś nie uzyskał większości.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych przystąpiono do powzięcia drugiej uchwały nad sprawą zmiany statutu miejskiego. Na wniosek dra Marchwickiego głosowanie odbyło się imiennie. Głosowało 79 radnych. Za zmianą statutu oświadczyło się 44 radnych, przeciw 35.

Za zmianą statutu głosowali radni panowie: Baczewski, Blumenfeld, Byk, Czerny, Dulęba, Duniewicz, Gerstman, Goldman, br. Gostkowski, Dzjędzielewicz, Grafl, Gubrynowicz, Herschman, Holzer, Janowski, Jonasz, Kędzierski, Lang, Lewicki, Loewenstein, Mahl, Małachowski, Małecki, Marchwicki, Marynowski, Mikolasch, Piepes, Pisek, Radziszewski, Reiss, Rawer, Rewakowicz, Romanowicz, Roszkowski, Sawczak, Sielski, Soleski, Syroczyński, Szajer, Szaraniewicz, Szpilman, Wasilewski, Zacharyewicz i Zima.

Przeciw głosowali: Bardasz, Barszczewski, Bauman, Beiser, Ciuchciński, Czapczyński, Friedrich, Getritz, Gołąb, Grabiński, Gross, Gryziecki, Heppe, Klein, Klimowicz, Kordys, Łukawski, Machayski, Marschall, Maryański, Mayer, Michalski, Mikuliński, Mozer, Niemczynowski, Perediatkiewicz, Podłowski, Rawski, Riedl, Sembratowicz, Stokowski, Stroh, Tyniecki, Walichiewicz i Weigel.

Do komisyi, która się ma zająć oceną planów budowy nowego teatru we Lwowie, nadesłanych na konkurs, powołano oprócz reprezentanta Wydziału krajowego: 1) jako członków niearchitektów: dra Antoniego Maleckiego, Karola Szajera i J. Kotarbińskiego reżysera teatru krakowskiego, 2) jako członków architektów z po za Lwowa: Odrzywolskiego z Krakowa, Dziekońskiego z Warszawy i Förstera z Wiednia, 3) jako architektów lwowskich panów: J. K. Janowskiego, profesora Zacharyewicza i dyrektora Hochbergera.

Subwencyi udzielono: kolonii leczniczej w Rymanowie 1000 zł., konwentowi PP. Benedyktynek na adaptacye w budynku szkolnym 200 zł. Petycyę Gottholda Schumanna o pozwolenie na otwarcie cyrku w zimowych miesiącach załatwiono odmownie.

Na ostateczne uporządkowanie placu pp. wystawowego uchwalono wyznaczyć 500 zł.

Przy tej sposobności p. r. Soleski podniósł, iż pałac sztuki na placu wystawowym należy ogrzewać, gdyż inaczej ulegnie zniszczeniu.

P. Szajer twierdził, że w tym roku jest to niemożebnem, gdyż kosztowałoby nadzwyczaj wiele.

W końcu uchwalono wezwać magistrat, aby do 8 dni zdał sprawę Radzie o stanie pałacu sztuki.

W końcu na wniosek p. Kordysa który dowodził, że ubrania, dostarczane służbie miejskiej przez dzisiejszego dostawcę p. Majera Engelharta są nadzwyczaj złe, uchwalono na dostawę tych ubrań rozpisać licytacyę.

Na tem obrady zakończono. P. prezydent zarządził posiedzenie poufne.

Źródła socyalizmu współczesnego we Francyi.

I.

W zeszycie 13-tym wychodzącego od lat dwu paryskiego miesięcznika *Przegląd polityczny i parlamentarny* (Revue politique et parlamentaire), znaleźliśmy artykuł p. Edmunda Viley, dziekana wydziału prawa w Caen, p. t. „Przyczyny moralne i społeczne socyalizmu współczesnego". Artykuł ten, napisany ze zwykłą francuskim uczonym swadą, łatwością i jasnością, przedstawia wybornie powody, dla których, zdaniem autora, socyalizm czyni obecnie tak wielkie i tak gwałtowne postępy w różnych społeczeństwach Europy. Szeregu całego owych powodów autor nie wyczerpał; to, co pisze, stosować się też daje przedewszystkiem i przeważnie do Francyi; niemniej artykuł jego mieści w sobie wiele trafnych spostrzeżeń i poglądów, dobrze przedstawia główne czynniki rozwoju i wzmagania się niebezpiecznej owej choroby, nurtującej obecnie ustrój społeczny Europy i daje w końcu rozsądne rady co do zapobiegania dalszemu szerzeniu się złego.

Wicher socyalizmu — powiada p. Viley — powiał burzą nad światem. Wyraz, który przed pół wiekiem jeszcze się był nie narodził, wymawiają dziś wszystkie usta, a rzecz, albo raczej rzeczy wielce rozmaite, które ów wyraz oznacza, zajmują dziś wszystkie umysły.

I nie dziw: boć stoimy tu wobec zagadnienia niesłychanej doniosłości. Nie chodzi już o fantastyczne pomysły kilku marzycieli, ani o wybuch nagły a przemijający, jaki się zdarzył w roku 1848: oto przed nami cała klasa społeczna, najliczniejsza, w imieniu której rozlegają się, pełne naukowych niby uroszczeń, wołania o zupełną przebudowę społeczeństwa; oto najwyższe władze świeckie i duchowne podnoszą głosy w obronie tej klasy; oto wychowawcy urzędowi młodych pokoleń, socyaliści-profesorowie, z katedr swoich wzywają nieustannie państwo, aby naprawiło wady społecznego ustroju; oto rządy dają się poruszyć tym wezwaniom i stawiają kwestyę socyalną na porządku dziennym świata cywilizowanego; oto wreszcie socyalizm sam, w swej najbardziej radykalnej i brutalnej postaci, rozsiada się w municypalnościach miast wielkich, wkracza zwartymi szeregami do parlamentów, zachwala tem z mównic swoje zgubne, wywrotowe doktryny i szerzy nieustanny niepokój wśród mas ludności wiejskiej i miejskiej.

I cóż wyniknie z tego wielkiego ruchu umysłów? Zuchwałym zaiste byłby ten, któryby chciał dzisiaj grać pod tym względem rolę proroka!

Ale skoro idee są siłą, przypuszczać trudno, ażeby ruch tak potężny nie wywarł głębokiego wpływu na ustrój społeczny.

Jakąż drogą pójdzie ów wpływ i dokąd doprowadzi? Oto pytanie dla wszystkich najważniejsze.

Jaką drogą pójdzie? Będzie-li to ewolucya pokojowa, czy rewolucya gwałtowna?

Ewolucya już się wyraźnie zarysowała. Niegdyś prawodawstwo było pełne nierówności, a nieraz — niesprawiedliwe względem klas niższych; dziś — znikły już wszelkie nierówności prawne, w skutek których te klasy cierpiały; prawodawca okazuje im nieustanną swoją troskliwość; na ich korzyść powstaje całe nowe ustawodawstwo robotnicze, które wkracza do kodeksów, nie tu i ówdzie tylko, lecz wszędzie.

Wielu wszelako sądzi, że to wszystko — to jeszcze nic; że cała organizacya ekonomiczna jest z gruntu zła, i że ją trzeba rozbić koniecznie — rozbić zaraz, w drodze gwałtownego wstrząśnienia — powiadają jedni; rozbić jak najrychlej przez opanowanie władzy — mówią inni. A w ludziach myślących poważnie, ostatni nie budzą więcej zaufania od pierwszych. Boć w dniu, w którym, po odrzuceniu na bok idei moralnych, władze społeczne składały się nie z osobistości najwybitniejszych pod względem umysłowym i moralnym, ale z rzeczników wszelakiego rodzaju pożądań, społeczeństwo byłoby bliskiem zguby. A któż mógłby przeczyć, żeśmy już kęs drogi w tym kierunku zrobili? Któż mógłby przeczyć, że się poziom sejmów i parlamentów znacznie obniżył? Zkądże zaś to pochodzi, jeżeli nie ztąd, że interesy i pożądania dążą do podstawienia się w miejsce „słuszności i prawa?"

I oto dlaczego powiedzieć trudno, dokąd ów ruch umysłów doprowadzi.

Istnieją w każdym ustroju społecznym podstawy zasadnicze i rzeczy uboczne.

Te ostatnie mogą być zmieniane, i tu otwiera się obszerne pole działania dla nowatorów.

Jeżeli wszelako nowatorowie ci zamierzają zmieniać podstawy zasadnicze, a o to właśnie im chodzi, podstawy, wypływające z natury ludzkiej, jak: wolność, własność, współzawodnictwo, to można śmiało twierdzić, że usiłowania te spełzną na niczem, ale być może — po strasznej burzy dopiero.

I czyż mieliśmy kiedy przed sobą zagadnienia tak doniosłe, a tak naglące?

Chcemy poszukać przyczyn owego wielkiego ruchu. Trzeba nam też przypatrzyć się owemu prądowi socyalistycznemu, co grozi, że lada dzień stanie się rwącym potokiem, jego kierunkowi, jego cechom obecnym, któremi są: antagonizm i walka klas.

Po takim wstępie p. Viley przechodzi od razu do wyliczenia przyczyn, — zdaniem jego — wywołujących i objaśniających ruch socyalistyczny. Przyczyny te, których poznanie ma posłużyć za podstawę do zapobiegania szerzeniu się choroby socyalizmu i do leczenia jej, dzieli autor na dwie grupy; z nich tedy pierwsza tłómaczy ruch socyalistyczny sam w sobie, czyli ruchu tego istotę, druga zaś — objaśnia nowoczesny jego charakter, to jest antagonizm klas, doprowadzony do stanu zapalności.

Do grupy pierwszej p. Viley zalicza:

a) Wybujałość idei państwowej i postępowe demokratyzowanie się rządów.

b) Rozrost urzędów i biurokracyi.

c) Rozluźnienie węzłów rodzinnych.

d) Przesadzone i przewrotne zamiłowanie równości.

e) Zmysł naśladownictwa i modę.

Do grupy drugiej:

a) Złudzenia, wywołane przez równość polityczną.

b) Wzrost potrzeb, zbytku i chęci używania.

c) Osłabienie wierzeń religijnych i idei moralnych.

d) Rozluźnienie węzłów społecznych i bezczynność klas kierujących.

W artykule następnym przypatrzymy się poglądom autora na grupę pierwszą, a najobszerniej przez niego omawianą z przyczyn ruchu socyalistycznego doby obecnej.

Armenia turecka.

Wobec powszechnego zainteresowania, jakie budzi obecnie kwestya ormiańska, nie od rzeczy chyba będzie zaznajomić czytelników z pracą angielskiego publicysty Dillona, zamieszczoną w *Contemporary Review*, tem bardziej, że praca ta zwróciła na siebie powszechną uwagę w Europie zachodniej.

Rządy Turków w Armenii opisuje Dillon od r. 1847, kiedy Osman basza zawładnął derebekami Kurdów w pięciu południowo-wschodnich prowincyach (Wan, Bitlis, Musz, Bajazet, Diarbekir). Ten długi przeciąg czasu, wynoszący prawie 50 lat, dzieli Dillon na dwa okresy: okres tolerowania Ormian (1847—1891) i okres jawnej ich zagłady (1892—1894).

W roku 1891 Wysoka Porta — obawiając się konfliktu z mocarstwami z powodu przyrzeczenia zaprowadzenia reform w Armenii i prawdopodobnej nieprzyjaznej pozycyi w razie wojny ze strony chrześcijan, zamieszkujących prowincye graniczące z Rosyą — zorganizowała kawaleryę, złożoną wyłącznie z Kurdów. Przytem według planu, opracowanego przez kilku wyższych urzędników tureckich, postanowiono usunąć Ormian z prowincyi pogranicznych, jak np. Ałaszkert, a na ich miejsce osadzić tam mahometan, aby ilość Ormian we wszystkich pięciu prowincyach zmniejszyła się do rozmiarów wykluczających konieczność specyalnych reform dla ludności ormiańskiej, jak również, ażeby na wypadek wojny Kurdowie stanowili przeciwwagę kozaków rosyjskich.

Ta jawna polityka zagłady była dokładnie wykonywana i znacznie rozszerzona do tego czasu, i jeżeli jej wkrótce Europa nie położy końca, to — zdaniem p. Dillona — doprowadzi owa polityka bez wątpienia do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi ormiańskiej, bo do zupełnego wymordowania Ormian. Kurdowie, zapisani do wojska, pozostali w swych wioskach rodzinnych i wolni byli od służby; zaopatrzono ich jednak w broń, nadano przywilej nietykalności i obdarzono żołdem, wypłacanym z regularnością wyjątkową u Wysokiej Porty. Spełniali więc swą misyę z drobiazgową ścisłością: napadali na zamożnych Ormian, burzyli ich siedziby, palili zboże i paszę, puszczali z dymem wsi, zabijali bydło, uwodzili młode dziewczęta, bezcześcili kobiety zamężne, równali z ziemią całe osady i zabijali wszystkich, kto był tak odważny i śmiały, że chciał stawiać opór.

Pierwszy krok, celem doprowadzenia do skutku planu zagłady, polegał na tem, aby systematycznie rujnować Ormian. Stało się to bardzo łatwem w kraju, w którym urzędnicy po 8 lub 9 miesięcy czekają na swe pensye i następnie muszą poprzestawać na części tego, co im się należy.

— Nie dostałem ani jednego para w ciągu dwunastu tygodni i nie mam za co kupić sobie ubrania, — rzekł do p. Dillona urzędnik, któremu polecono śledzić go w dzień i w nocy podczas jego bytności w Erzerumie.

— Czy płacono wam regularnie pensyę? — zapytał p. Dillon naczelnika telegrafu w Kuteku.

— Nie, effendi, — odpowiedział — nie dostałem nic od 8 miesięcy, z wyjątkiem małej zapomogi na bajram.

— Jakże możecie się utrzymać?

— Ha, ciężko bardzo.

— Przecież potrzebujecie pieniędzy, aby nie umrzeć z głodu?

— Mam trochę pieniędzy, ale to nie wystarcza. Zresztą Allah jest miłosierny. Pan sam dał mi teraz trochę pieniędzy.

— Te pieniądze nie są dla pana, ale jako zapłata za telegram należą do państwa.

— Biorę je sobie na rachunek pensyi; choć nie wynosi to wiele, lecz co tylko wpływa, zabieram sobie.

Położenie drobnych urzędników nie różni się bynajmniej od położenia wyższych: sędziowie, oficerowie, wice-gubernatorowie, walowie i t. d. odczuwają również brak pieniędzy i są na nie z pewnością jeszcze bardziej chciwi od niższych urzędników.

Tasik-basza, generał gubernator Bitlisu, jest doskonałym wzorem wysokiego dygnitarza tureckiego epoki zagłady. Miał on zwyczaj sadzać do więzienia bogatych Ormian bez żadnej podstawy i powodu do oskarżenia, a nawet bez żadnego pretekstu do uwięzienia. Następnie ofiarowywał im wolność za kwotę, stanowiącą znaczną część ich majątku. Niezgodzenie się na zapłatę miało dla uwięzionych fatalne następstwa: poddawano ich takim torturom, w porównaniu z któremi tortury, stosowane w wiekach średnich w Anglii względem żydów, są delikatną i łagodną karą. Niektórzy więźniowie musieli n. p. stać przez dzień i noc, przyczem nie dawano im ani jeść, ani pić i nie pozwalano usiąść. Jeśli tracili siły i przytomność, to zimna woda lub rozpalone żelazo wkrótce przyprowadzały ich do świadomości i tortury ciągnęły się w dalszym ciągu. Ponieważ czas i siła była w ręku Turków, przeto kończyło się zwykle na tem, iż Ormianie oddawali wszystko, co mieli, aby tylko uchronić się od strasznych cierpień. Musieli albo poświęcić w ofierze majątek, albo też sami zostać ofiarami; nie dziw, iż wybierali pierwsze.

W wilajecie Bitlisu kilkuset Ormian, mających pieniądze, inwentarz i zboże, osadzono w więzieniu i wypuszczono na wolność dopiero po złożeniu ogromnego wykupu. Niektórzy z nich nie byli w stanie zapłacić nałożonego na nich haraczu, dlatego też trzymano ich w ponurych lochach dopóty, dopóki nie dostali wymaganej sumy; kilku nawet zamordowano. Około 100 Ormian zginęło w jednem tylko więzieniu bitliskiem.

„Następującą petycyę z podpisem wysłano do mnie — pisze Dillon — i jeśli się nie mylę, to jednocześnie do konsula angielskiego w Muszu; petycya ta, pochodząca od znanej dobrze osoby, której nazwisko i adres przytaczam, da możność wyrobienia sobie pojęcia o tem, jak wali Bitlisu zarządzał swemi prowincyami. Petycya ta opiewa:

My, Ormianie, służący rządowi tureckiemu z nieograniczoną wiernością, podlegamy, zwłaszcza ostatniemi laty, złemu traktowaniu i uciskowi bądź to ze strony rządu, bądź to znów ze strony Kurdów. I tak n. p. w r. z. (1894) byłem niespodziewanie uwięziony w moim własnym domu przez policyę turecką i żandarmów, którzy wsadzili mnie do więzienia bitliskiego, gdzie narażony byłem na ciągłe obelgi i najstraszniejsze tortury. Przesiedziawszy tam cztery miesiące, zostałem uwolniony z warunkiem, że zapłacę 450 funt. szterl. (przeszło 5000 zł.) Do podobnego postąpienia ze mną nie było żadnej podstawy, ani powodu. Po powrocie do domu znalazłem me gospodarstwo w nieporządku, interesy moje zawikłane; straciłem wszelkie środki do życia. Pierwszą moją myślą było zwrócić się do rządu tureckiego z prośbą o wynagrodzenie moich strat, ale zrzekłem się tego planu, aby nie być narażonym na powtórne uwięzienie. Dowiedziawszy się, że przybyłeś pan do Armenii, aby zbadać położenie narodu ormiańskiego, zaklinam pana w imieniu Boga, byś raczył podać do wiadomości moją sprawę. Podpisano: *Bogos Dermanian* ze wsi Iknakadżia."

W 1890 r. we wsi Odantdżior, w Bulaniku, niejaki Abdal uchodził za człowieka bogatego, miał bowiem 50 bawołów, 80 wołów, 60 owiec, nie licząc koni i innego inwentarza. Kobiety, należące do jego rodziny, nosiły złote ozdoby na włosach i na piersi. Płacił on 50 funt. szterl. rocznie do skarbu. Było to, jak już powiedzieliśmy, w 1890 r. W 1894 r. był już tak ubogim włościaninem, że groziła mu śmierć głodowa. Wioska jego, jak i mieszkańcy całej okolicy, padła ofiarą grabieży, zabrano mu wszystko, a władze tureckie na tę ruinę patrzyły pobłażliwie, z uśmiechem na ustach. W 1894 r. w jednym tylko Bulaniku i Muszu przeszło 10.000 sztuk inwentarza żywego i owiec uprowadzili Kurdowie. System ten panował w całym kraju; różnica dotyczyła tylko szczegółów, zależnych od miejscowych warunków, środki jednak i cel nigdy nie ulegały zmianie. Ostatecznie dobrobyt zginął i szybko rozpowszechniła się nędza, która doszła do takich rozmiarów, iż ofiary jej ogarnia dzikie jakieś męztwo, bliskie szału niemal, powstające zwykle pod wpływem najokropniejszej rozpaczy.

Między walimi, czyli generał-gubernatorami, i poborcami podatków jest wiele stopni urzędów administracyjnych, a do każdego z nich i do wszystkich razem wziętych wsiąka część dobytku zamożnych Ormian. „Nie ulega wątpliwości, pisze p. Dillon, że są gorsze nieszczęścia, aniżeli straty materyalne, i bezinteresowni Anglicy sympatyę swą okażą prędzej tym, którzy doświadczyli takich nieszczęść. Ale z drugiej strony i strata mienia jest także wielkiem nieszczęściem, jeżeli przyczyną jej bywa nie występek ani wypadek, ale bezwstydna niesprawiedliwość, i jeśli poszkodowany nadomiar wszystkiego posiada rodzinę. Następujące fakty stwierdzają, że strata mienia bardzo często pociąga za sobą i inne, daleko większe nieszczęścia.

W czerwcu 1892 r. jeden z kapitanów kawaleryi, złożonej z Kurdów, nazwiskiem Idrys, duma plemienia Hanuacli, zjawił się wraz ze swym bratem i zażądał paszy od mieszkańców Hamenszeiku. Zwrócił się on do dwóch Ormian, Alo i Hateradura i kazał im przygotować żądane siano. Ci odpowiedzieli, że w całej wsi nie znajdzie się wymaganej ilości siana. „Dostarczyć siano bez żadnych rozpraw, inaczej zabiję was" — zawołał Idrys. — „Ależ siana nie ma, skąd-że go weźmiemy". — „Więc zgińcie!" — zawołał wściekły kapitan i na miejscu trupem położył obu Ormian. Na Idrysa wniesiono skargę; aresztowano go nawet i trzymano w więzieniu przez 4 tygodnie, ale następnie, kiedy szlachetny Kurd dał zwykłą łapówkę, wypuszczono go na wolność. W tejże prowincyi i w tymże samym roku dokonano otwarcie i bezkarnie około 30-u podobnych zabójstw.

Z początku Ormianie wnosili skargi, jeśli zabito im krewnego lub przyjaciela, mieli bowiem nadzieję, że choć niekiedy prawo ukarze zbrodnię i tem nastraszy innych.

Wkrótce jednak wyrzekli się tego systemu. W lipcu 1892 r. pewien Kurd, nazwiskiem Achmed-Ogłu-Bahom, jechał do Howanduku (w prowincyi Knuss) i uprowadził z sobą 4 woły, należące do Ormianina Muko. Muko pognał za złodziejem, a mając rowolwer i widząc, że Kurd także zamierza strzelić, wziął go na cel i pociągnął za kurek. Oba strzały padły jednocześnie i dwóch ludzi padło razem trupem. Następstwem tego było to, iż 19 Ormian z tej wsi, z których żaden nie wiedział o zaszłym wypadku, zaaresztowano i zapowiedziano im, że ich wtedy dopiero wypuszczą, gdy zapłacą wielki okup. Dziesięciu z nich zapłaciło żądaną kwotę i zostali uwolnieni; pozostali, którzy nie chcieli zadośćuczynić temu żądaniu, przez długi jeszcze czas siedzieli w więzieniu. Z Kurdów nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Podatki, jakie opłacają Ormianie, są bardzo wysokie; łapówki, ściągane, przez poborców, dochodzą do bajecznych rozmiarów i mają najwstrętniejsze formy; co się zaś tyczy sposobów, według których odbywa się pobór podatkowy, są one już aż nadto wystarczające do zniesienia panowania otomańskiego w Armenii.

Aby przytoczyć odpowiedni przykład odmiennego stopnia opodatkowania chrześcijan i mahometan w miastach, dość powiedzieć, że w Erzerumie, gdzie jest 8000 mahometańskich domów, muzułmanie płacą 395.000 piastrów, podczas gdy chrześcijanie, posiadający zaledwie 2000 domów, wnoszą 430.000 piastrów podatku. Na wsi wszystko bez wyjątku zostało bardzo wysoko opodatkowane przez rząd. Najcięższe jednak brzemię, ściągane na zasadzie prawa, nic nie znaczy w porównaniu z chciwością poborców. Przypuśćmy np., iż Ormianin ma opłacać 5 funtów szterlingów, które też wnosi według przeznaczenia... Poborcy jednak żądają jeszcze 3 lub 4 f. ster. dla siebie; Ormianin stanowczo odmawia; zaczynają się pertraktacye, którym towarzyszą wymysły, i w rezultacie obie strony godzą się na 1 f. st. Poborcy nie poprzestają wszakże na tem: po tygodniu powracają znowu i żądają opłacenia podatków. Ormianin traci cierpliwość, protestuje, pokazuje kwity, ale poborcy ze śmiechem twierdzą, iż to nie kwit, ale kilka wierszy z jakiejś tureckiej księgi. Pociągnięty do powtórnej zapłaty tłómaczy się swem wielkiem ubóstwem i błaga o litość. Chciwość, a nie litość skłania wreszcie poborców do zgodzenia się na 3 f. st., kwoty tej jednak nie ma pod ręką Ormianin. Wtedy poborcy żądają aby im oddano młode kobiety i dziewczęta; odmowa pociąga za sobą takie straszne okrucieństwa i męczarnie, że od opisu ich powstrzymać się trzeba ze względu na przyzwoitość i uczucia ludzkie.

Ormianin powinien w zasadzie liczyć na to, że go bronić będą żołnierze tureccy i prawo tureckie. Rodzaj obrony, jaką dają Ormianom wojska tureckie, uwydatnił się w sierpniu i wrześniu 1894 r. w Sasunie, w górach Tatrkara i Andaka, we wsiach Dalwokira i w dolinie Hellichurana. Wsie Jondżali, Odondżar, Hamzaszeik, Kakazlub, Kazagial, kwitnące w dobrobycie w 1890 roku, nie miały ani jednej owcy, ani jednego muła i ani jednego konia w 1894 roku. Stajnie były puste, a zgliszcza 70-u wielkich stogów zboża domawiają reszty tej smutnej historyi. Była to sprawka Kurdów, których przyjaciele, żołnierze tureccy, zostali rozkwaterowani w liczbie 200 w Jondżali, o pół godziny drogi od Odondżara, w takiejże ilości w Kakazlubie, i 100 ludzi w Hamzaszejku. Wojska rzeczywiście okazały pomoc, ale Kurdom, a w nagrodę otrzymały część łupu.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Okólnik wiceprezydenta Korytowskiego. Z poważnego źródła z prowincyi otrzymuje *Dziennik Polski* wiadomość, że prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu wystosowało przed kilku dniami okólnik do wszystkich dyrekcyi skarbowych, — do administracyi podatków we Lwowie, do miejscowej komisyi podatkowej w Krakowie, do wszystkich starostw i do wszystkich urzędów podatkowych. Okólnik ten opiewa:

„Z licznych zażaleń tu wnoszonych, a następnie bardzo często potwierdzonych dochodzeniami dyscyplinarnemi, lub też relacyami krajowych inspektorów, powzięło prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu, że znachodzą się przy urzędach podatkowych funkcyonaryusze, którzy zapoznając obowiązki, jakie na nich nakładają przepisy, interes służby i względy przyzwoitości, postępują ze stronami płacącemi, szczególnie ze stanu włościańskiego, w sposób mniej życzliwy, czasem nawet nieprzyzwoity i strony krzywdzący, a co więcej, że nietaktowne obchodzenie się ze stronami wywoływało już niejednokrotne zgorszenie i uzasadnione oburzenie.

Doszło też do tutejszej wiadomości, że funkcyonaryusze niektórych urzędów podatkowych nie mają tyle cierpliwości, by stronom udzielać potrzebnych wyjaśnień i że odprawiają z niczem strony, chcące płacić podatki lub należytości, jeżeli pora spóźniona, lub jeżeli strona nie posiada tyle gotówki, ile potrzeba na umorzenie całej zaległości.

Relacye krajowych inspektorów, oraz kilka dochodzeń dyscyplinarnych z ostatniego czasu wykazały niemniej, że niektórzy funkcyonaryusze urzędów podatkowych posługują się w przemowach do włościan wyrazem „ty", często bywają nawet niegrzeczni, używając i przezwisk, — a także przekleństw nieprzyzwoitych — nie pomnąc, że takiem zachowaniem się nietylko krzywdzą strony, lecz ubliżają w wysokim stopniu swojej własnej godności i powadze urzędu.

Takiego postępowania prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu żadną miarą tolerować nie może. Administracyi skarbowej musi na tem wiele zależeć, ażeby publiczność, ponosząca ciężkie ofiary na rzecz skarbu państwa, miała zawsze przeświadczenie, że te ofiary są słuszne, bo ustawami nakazane. Publiczność zaś ma wszelkie prawo żądać, by od niej odbierano te ofiary z uwzględnieniem co najmniej jej osobistych uczuć własnej godności, oraz aby czyniono jej wszelkie możliwe ułatwienia.

W obec tego poleca prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu pod najsurowszym rygorem, aby każdy funkcyonaryusz skarbowy, a w szczególności każdy funkcyonaryusz urzędów podatkowych, postępował ze stronami poważnie, a przytem uprzejmie, i zawsze był gotów do ich obsłużenia. Urzędy są dla publiczności, a nie publiczność dla urzędów. Każdą stronę należy cierpliwie wyrozumieć i udzielić jej żądanych wyjaśnień; stanowczo nie wolno zbywać strony niczem, jeżeli nie ma przy sobie tyle pieniędzy, by zapłacić całą zaległość, ale należy od niej przyjąć to, co w danej chwili złożyć może. W takim razie należy stronie wyjaśnić, że pomimo częściowej spłaty, akcya egzekucyjna dalej prowadzona być musi, jeżeli w ogóle już zarządzoną została, aż do ściągnięcia reszty, wyjąwszy, jeżeli władza kompetentna uzna za odpowiednie egzekucyę wstrzymać. Tutaj nasuwa się sposobność do wykonania dalszego obowiązku służby i uprzejmości w obec strony, to jest wskazać jej, pod jakimi warunkami, w jaki sposób najmniej kosztowny, może uzyskać zwłokę do zapłaty reszty zaległości.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zakazuje funkcyonaryuszom podatkowym surowo, opuszczać lokal urzędowy tak długo, dopóki wszyscy konkurenci, którzy się jawili, nie zostaną w sposób należyty odprawieni, zwłaszcza, gdy chodzi o strony, mieszkające po za siedzibą urzędu. Osoby, mieszkające w siedzibie urzędu, nie bywają — jak doświadczenie uczy — natrętne, skoro widzą liczniejsze zgromadzenie obcych interesantów. — Gdyby atoli i tak, w miejscu zamieszkała strona, domagała się, aby jej sprawę w tym samym dniu załatwiono, to musi to nastąpić. Zwraca się przytem uwagę urzędów podatkowych, że kontrybuentów należy w tym porządku odprawiać, w jakim się zgłaszają do urzędnika likwidującego, względnie do kasy.

Dalej poleca się wszystkim podwładnym organom, by zaniechały odzywania się do osób dorosłych wyrazem „ty“, o ile z niemi nie pozostają w stosunku pokrewieństwa, powinowactwa lub bliższej zażyłości; tembardziej unikać należy wszelkich wyrazów szorstkich lub obelżywych. Gdyby zaś to i owdzie zdarzył się wypadek, że strona gwałtowniejszego usposobienia usiłowałaby wywołać w urzędzie niewłaściwe zajście i urzędnika, czy urzędników, prowokować i wyprowadzić ich z równowagi, wtedy należy najbardziej się mieć na ostrożności, by nie stracić potrzebnego spokoju, ale w słowach poważnych zwrócić uwagę strony na niewłaściwość jej postępowania, a ewentualnie także na skutki jego. Dopiero w razie oporu strony w wywoływaniu gorszącej sceny, należy zażądać interwencyi miejscowej władzy politycznej lub gminnej, albo organów bezpieczeństwa. Obowiązkiem wszystkich podwładnych funkcyonaryuszy będzie ściśle się zastosować do powyższych zarządzeń, nad których przestrzeganiem prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu pilnie czuwać nie omieszka.“

Okólnik powyższy podpisany jest przez wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu p. Korytowskiego.

Podając powyższy okólnik, słusznie *Dziennik Polski* dodaje od siebie taką uwagę:

„Nie wchodząc w to, czyli powyższy okólnik został wydany wskutek polecenia ministeryalnego, czy też z własnej inicyatywy prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu pod wpływem przemówienia ministra dra Bilińskiego, musimy z prawdziwem uznaniem podnieść zasługę p. Korytowskiego, iż tak energiczną rozpoczął akcyę w celu położenia tamy praktykowanej dotychczas dowolności niższych władz skarbowych. Jeżeli rozporządzenie to zostanie w praktyce w całości przeprowadzone, czego po tak energicznym [illegible] spodziewamy, wówczas ustaną z pewnością dotychczas powtarzające się żale na administracyę skarbową i szykany fiskalne.“

Mianowania. Docent prywatny dr. Władysław Pilat mianowany został profesorem nadzwyczajnym dla ekonomii społecznej, nauk prawniczych i administracyi prawa w politechnice lwowskiej. — Profesor gimnazyalny w Czerniowcach Stefan Repta mianowany dyrektorem gimnazyum w Suczawie. — Starszy inżynier w galicyjskim oddziale budowlanym Roman Ingarden mianowany starszym inżynierem w ministeryum spraw wewnętrznych.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stanisława Pawłusiewicza z Rzeszowa do Lwowa (dworzec).

Wybór uzupełniający. Przy wczorajszym wyborze posła na sejm z kuryi większych posiadłości okręgu przemyskiego, wybrany posłem 35 głosami na 36 głosujących Zygmunt Dembowski. Jeden głos otrzymał p. Władysław Czaykowski.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska. Jurysdykcyę otrzymali OO. Misyonarze: Jan Rosman i Wilhelm Włodarczyk. Przeniesieni: ks. Czesław Pogonowski z Magierowa na ekspozyturę do Buniowa od Nastasów, ks. Andrzej Iwanczyszczak z Nadwórnej do Magierowa, ks. Tomasz Horecki z Chocimierza do Nadwórnej.

Dyecezya tarnowska: Przeniesieni: ks. Kazimierz Kozak z Ujścia solnego do Wierzchosławic, ks. Józef Sikora z Zaborowa do Ujścia solnego. Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Józef Pabijan, prob. w Bolesławiu.

Dyecezya krakowska: Mianowany katechetą kierującym szkołą żeńską u PP. Benedyktynek w Staniątkach ks. Stanisław Węgrzynek, wikaryusz z Andrychowa. Prezentę na probostwo przy kościele św. Mikołaja w Krakowie otrzymał od Uniwersytetu Jagiellońskiego ks. Jan Łabaj, prob. w Kozach. Przeniesieni: ks. Adam Oczkowski z Radziechów do Andrychowa; ks. Jan Karcz, neoprezbyter, przeznaczony do Radziechów; ks. Stanisław Jarzyna z Cięciny do Rajczy; ks. Paweł Talaga z Rajczy do Sułkowic; ks. Józef Florczak z Sułkowic do Cięciny.

Koncert gwiazdkowy. Podobnie jak poprzedniemi laty, zawiązał się obecnie pod przewodnictwem pani Tekli Deymowej komitet pań i panów celem urządzenia koncertu na dochód gwiazdki dla dzieci niezamożnej służby kolejowej. Uchwalono, że koncert odbędzie się w sali „Sokoła“ 15 grudnia i że program wypełnią najbardziej atrakcyjne i sympatyczne osobistości z świata artystycznego.

Ks. Józef Lubomirski, zmarły niedawno we Francyi, nie był fundatorem krakowskiego zakładu dla osieroconych chłopców i zakładu dla dziewcząt w Łagiewnikach, jak o tem mylnie donosiły dzienniki. Fundatorem tych instytucyi był śp. ks. Aleksander Lubomirski.

Pasaż Hausmana, elektrycznie oświetlony, łączący ze sobą 3 najruchliwsze ulice Lwowa, a zabudowany szeregiem dwupiętrowych kamienic w przeciągu niespełna dwóch lat, został już ostatecznie wykończony. Lwów zyskał w pasażu tym prawdziwą ozdobę, jakiej nie posiada żadne z miast polskich, nie wyłączając Warszawy. Łagodne i jasne oświetlenie elektryczne za pomocą dużych lamp, zawieszonych w połowie szerokości ulicy, bruk z kostek betonowych, jakich się u nas używa tylko do wykładania kurytarzy i przedsionków, a [illegible] obiegu 3 [illegible] tem, na [illegible] wreszcie zupełne wyłączenie ruchu dorożkarskiego uczyniły z pasażu Hausmana najsympatyczniejszą część śródmieścia i ulubiony punkt wieczornych przechadzek. Można sobie wyobrazić, ile przedsiębiorczości, pracy i energii trzeba było, aby w tak krótkim czasie wykupić od kilku właścicieli parcele budowlane, zabudować je i postawić na tak europejskiej stopie.

Dzieła tego dokonał sam jeden, tutejszy izraelita p. Hausman, człowiek fizycznie niepokaźny, szczupły, małego wzrostu, ale obdarzony amerykańskim sprytem i niepospolitą wytrwałością. O początkach karyery majątkowej p. Hausmana, dziś bardzo zamożnego obywatela, opowiadano nam oryginalną anegdotę. Przed laty 20 p. Hausman miał na końcu ul. Janowskiej maleńką mleczarnię, urządzoną w ten sposób, że trzymał 3 krowy, dostarczał mleka do prywatnych pomieszkań. W tym samym domu mieściła się skromna restauracyjka [illegible] i zakład [illegible] bardzo licho i obaj też jednakowo narzekali na biedę. Nareszcie pewnego dnia Hausman odezwał się do swego towarzysza niedoli: „Wiesz pan co? Na tej ulicy nie zrobimy interesu, wynośmy się stąd“. Restaurator, konserwatywniej usposobiony, przyjął ten projekt z zapałem, pocieszając się nadzieją, że może i na Janowskiej ulicy uśmiechnie się do niego fortuna.

Ale Hausman upierał się przy swoim projekcie stanowczo, a chcąc koniecznie wyciągnąć razem ze sobą i sąsiada, wystąpił z oryginalną propozycyą: „Nie chcesz pan — rzekł — ruszyć się dobrowolnie. Zgoda. Niechaj los rozstrzygnie, czy mamy tu obaj pozostać, czy obaj się wynosić. Wyjdziemy jutro w południe na ulicę i wywołamy awanturę, w której ja będę stroną atakowaną, pan atakującą. Jeżeli wskutek naszej kłótni zleci się gromada ludzi, to ulica Janowska jest dobrą i zostajemy na niej; jeżeli nikt nie zainteresuje się tą sceną, ulica jest zła i wyprowadzamy się“. Restaurator zgodził się na projekt. Nazajutrz wywołali dwaj ci najlepsi przyjaciele tak zręcznie udaną awanturę na ulicy Janowskiej. Na miejsce wypadku przywiodło się zaledwie paru wieczorem — zresztą żywa dusza nie okazała zainteresowania. Hausman wygrał sprawę. Obaj sąsiedzi opuścili niewdzięczną ulicę — obaj się tem doskonale wyszli. P. Hausman jest dziś co się zowie majętnym człowiekiem, posiada we Lwowie czternaście kamienic, a majątek jego szacują na milion.

Firma bankowa „August Schellenberg i Syn“ prosi nas z powodu wczorajszego artykułu: „Krach“ o zamieszczenie następującego oświadczenia: „Z powodu licznych zapytywań tak ustnych jak i listownych, oświadczam niniejszem, że firma moja „*August Schellenberg i Syn*“ nie pozostaje w żadnym związku z firmą „*Schellenberg i Kreyser*“, założoną przed dwoma laty przez panów: *Pawła Schellenberga* i *Oskara Kreysera*. Polecając się nadal łaskawym względom mych szanownych klientów, kreślę się z poważaniem

Artur Schellenberg

szef domu bankowego i kantoru wymiany pod firmą: „August Schellenberg i Syn“.

Śnieg pokrył białym całunem całą ziemię i wszystkie dachy we Lwowie. Padał z małemi przerwami niemal przez całą noc.

W sprawie oświetlenia gazowego we Lwowie otrzymaliśmy od dyrekcyi zakładu gazowego we Lwowie następujące sprostowanie:

„Nie jest prawdą, że gazowe oświetlenie we Lwowie jest niżej wszelkiej krytyki i że takowe się pogorszyło. Nie jest prawdą, aby na ulicach panowały ciemności, jak w Kulikowie. Nie jest prawdą, że desauskie Towarzystwo gazowe dostarcza właścicielom sklepów, kawiarń i restauracyi tak lichego światła, że nawet gazety przy niem przeczytać nie można; nie jest prawdą, że desauskie Towarzystwo dostarcza tego światła za drogie pieniądze. Oświetlenie gazowe przeciwnie, jak poprzednio, tak i w ostatnich czasach, było zupełnie odpowiednie do kontraktu Towarzystwa zawartego z miastem, co sprawdzono przez magistrat. Wysokość ciśnienia wynosiła w swojem minimum 28 mm, podczas gdy — wedle kontraktu obowiązującego co do oświetlenia miasta Wiednia — minimum powinno wynosić 15 mm, a kontrakt z miastem Lwowem w tej mierze nie zawiera żadnego postanowienia.

„Co się zaś tyczy ceny gazu dla stron prywatnych, to obecnie jest ona częściowo o 40 procent niższą od tej, którą Towarzystwo gazowe w myśl kontraktu z miastem Lwowem pobierać jest upoważnione.“

Przypisek redakcyi. Na to sprostowanie tyle tylko powiedzieć możemy, że nie mając w lokalu redakcyjnym oświetlenia gazowego, nie możemy też z własnego doświadczenia sprawdzić, czy ono jest obecnie gorsze, aniżeli dawniej było, i czy odpowiada warunkom umowy zawartej przed kilkudziesięciu laty między przedsiębiorstwem gazowem a miastem. Zarzuty nasze oparliśmy jednak na zażaleniach osób bardzo wiarogodnych, jak np. właściciela hotelu Imperial p. Janowicza, hotelu Victoria p. Voisego, właściciela kawiarni przy ulicy Akademickiej p. Schneidra i wielu innych. A nadto z własnego doświadczenia sprawdziliśmy, iż publiczność w restauracyach i kawiarniach skarżyła się, że przy tak lichem oświetleniu czytać niepodobna, zwłaszcza przed ósmą wieczorem, gdyż dopiero o tej godzinie, gdy w sklepach światła pogaszą, w kawiarniach i restauracyach cokolwiek się rozjaśnia.

Szerzyciele pornografii. Na polecenie wiedeńskiego sądu krajowego aresztowano w Wiedniu fotografa Karola Hoffmana i oddano w ręce sprawiedliwości za to, że produkował na wielką skalę i rozpowszechniał pornograficzne obrazki. Hoffman żył z tego bardzo dostatnio. Dzienniki wiedeńskie, donosząc o tem, robią uwagę, że w Wiedniu i innych miastach austryackich odbywają się właśnie dochodzenia karne przeciw wielu fotografom i handlarzom fotografii, podejrzanym o prowadzenie takiego samego handlu.

Wpływ prądu elektrycznego na rury wodociągowe i gazowe. Prąd elektryczny o natężeniu 500 wolt, biegnący po drucie przeciągniętym po nad ulicą, a następnie przechodzący za pomocą drąga, umieszczonego na dachu wagonu, do motorów, poruszających koła, ma podług teoryi wracać do stacyi centralnej po szynach ściśle z sobą połączonych. Tymczasem tak nie jest w rzeczywistości, albowiem 30 do 40 prc. prądu uchodzi z szyn do ziemi. Szczególniej podczas deszczu ubytek ten jest dotkliwy. Dążąc w kierunku najmniejszego oporu, ku dobrym przewodnikom elektryczności, jakiemi są metale, elektryczność promieniująca z szyn przechodzi na rury wodociągowe i gazowe i działa na nie z taką siłą rozkładową (electrolisis), że po kilku latach rury rozsypują się po prostu za uderzeniem łopaty.

Boston był pierwszem miastem, które zrobiło to odkrycie i zmusiło Towarzystwo tramwajowe do polubownego załatwienia sprawy. Obecnie miasto Omaha wytoczyło istniejącemu tam Towarzystwu kolei ulicznych (Omaha-Street Railway Company) proces o 250.000 dolarów odszkodowania za zniszczone rury wodociągowe, miasta zaś: La Grange i Kankakee, w stanie Illinois i St.-Joseph, w stanie Missouri, układają się z Towarzystwami tramwajowemi o pokrycie szkód analogicznych.

Prof. Barret, elektrotechnik miasta Chicago, w rozmowie o tej sprawie z reporterem dziennika *The Chicago Chronicle*, powiada, że daleko taniej kosztowałoby miasto przebudowanie, na własny koszt, istniejących już linii kolei elektrycznych, niż naprawa rur zepsutych przez przyjęty dziś system tych kolei. Inny jeszcze specyalista w tym przedmiocie, W. Mc Devit, inspektor urządzeń elektrycznych filadelfijskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia, kończy temi słowy raport o powyżej wzmiankowanym systemie kolei elektrycznych, przedstawiony niedawno radzie Towarzystwa:

„Działanie to (elektryczności na rury wodociągowe) jest bardzo podobne do działania rdzy, ale w daleko wyższym stopniu. Okres czasu potrzebny do zniszczenia rury nie może być ściśle oznaczony, rok jednak wystarcza, by szkoda była widoczna. To samo będzie w Filadelfii, gdyż rury muszą uledz temu działaniu, narażając miasto na ogromne szkody ciągłych poprawek“.

Wobec tych rezultatów stwierdzonych przez uczonych elektrotechników, miasto nasze po zrealizowaniu pożyczki, zaprowadzając wodociągi, powinno uwzględnić to działanie elektryczności i poprowadzić rury wodociągowe tak, aby do nich elektryczność z szyn tramwajowych się nie dostawała.

Ze statystyki kolejowej. Na kongresie kolejowym w Londynie jeden z jego członków, p. Ast, przedstawił interesujące tablice porównawcze szybkości pociągów w Europie. Dane te są następujące: W Austryi szybkość przeciętna na godzinę 67.2 km, we Włoszech 68, Holandyi 72, Belgii 72.5, Francyi 81.9, Niemczech 82.5, Anglii 83.3.

Długość ogólna szyn w Europie podniosła się w 1894 roku z 238.562 km na 245.330 km, tj. o 6768 km. Z tego przypada na Rosyę 1092 km, Austro-Węgry 898, Niemcy 735, Hiszpanię 712, Francyę 620, Szwecyę 452, Włochy 442, na Anglię 361 km.

Zmarli. Władysław Miziewicz, litograf, uczestnik powstania r. 1863, umarł w Kołomyi, przeżywszy 50 lat. — Hilary Nusbaum, rabin izraelicki, autor „Historyi żydów“, ojciec profesora lwowskiego uniwersytetu Józefa Nusbauma, umarł w Warszawie w 75 roku życia. Nieboszczyk wprowadził do synagogi warszawskiej polskie kazania.

Stan powietrza. T. o 9 rano —1° R., w poł. + 0° R. Bar. 773. Nieruchomy. Śnieg.

Amerykańskie uczucia i ich cena. Pewien podróżny opowiada, że miał następujący dyalog z małem dzieckiem w Nowym Jorku.

— Kochasz ty ojca?
— O, bardzo!
— I jakże to bardzo?
— ..Jak pięć dolarów.
— Dobrze! A matkę?
— O, matkę, to więcej niż siedm dolarów.

Nowoczesny inserat.

„Potrzebna jest pokojówka, umiejąca prać i prasować. Chodzące boso lub w wielkich butach, noszące kraciastą chustkę zamiast kapelusza i nie umiejące czytać będą miały pierwszeństwo“.

Teatr. Dziś w piątek „Historya jakich wiele“, komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego. W sobotę „Honor“, komedya w 4 aktach Sudermana. W niedzielę po południu „Oblężenie Lwowa“, dramat historyczny w 5 aktach Brzozowskiego, wieczór „Historya jakich wiele“.

Korespondencya Redakcyi. WPanu W. w Wiedniu. Nowelę „Agitator“ przeczytaliśmy i drukować będziemy.

Literatura i Sztuka.

* **„Wędrowiec“** w ostatnim numerze z 16 listopada przynosi na czele „Głowę starca“ Piotra Stachiewicza, nadto reprodukcye obrazu Eckardta „Wieczór koleżeński“ i obrazu Conincka „Uczestnik łowów“, oraz szereg portretów osób, będących na porządku dziennym w politycznym świecie. W tekście literackim drukują się dwie powieści i kilkanaście mniejszych rzeczy. „Pisma św.“, które wychodzi przy „Wędrowcu“ ukazał się zeszyt 7.

* **Henryk Siemiradzki**, jak donoszą z Rzymu, ma na ukończeniu nowy obraz. Scena przedstawia wnętrze cyrku, w chwili kiedy Nero zeszedł do areny, aby się z bliska przypatrzeć męczennicy leżącej na piasku, przywiązanej do byka powalonego na ziemi. Nerona otacza dwór i straż wojskowa. W głębi widać tłumy ludu przypatrującego się tym *circenses*.

* **Jubileusz.** W r. b. p. Edward Lubowski, znany komedyopisarz i krytyk, obchodzić będzie 30-letni jubileusz pracy w zawodzie literackim.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 listopada.

(Z.) Wczorajsze zaniepokojenie polityczne ustąpiło dziś, gdyż zaprzeczone kategorycznie rozpuszczonej z Rzymu pogłosce, jakoby Rosya nie chciała przyłączyć się do wspólnej akcyi wobec Turcyi. Pomimo to jednak tendencya giełdy wcale się nie wzmocniła, lecz była w dalszym ciągu chwiejną. Targ nasz bowiem jest obecnie tak osłabiony, że z własnej inicyatywy na nic zdobyć się nie może, a z giełdami niemieckiemi był dziś przerwany kontakt, gdyż były one zamknięte z powodu uroczystego święta protestanckiego. Do tego Berlin przygotowuje się do zadania śmiertelnego ciosu wielu naszym spekulantom. Oto podobno zarząd giełdy berlińskiej zamierza udać się do zarządu giełdy wiedeńskiej z prośbą, ażeby tych spekulantów wiedeńskich, którzy operują także na giełdzie berlińskiej i na *ultimo* się nie rozpłacą, ogłoszono także w Wiedniu za niewypłacalnych i wzbroniono im wstępu na giełdę. Ponieważ takich spekulantów jest u nas bardzo wielu, przeto w razie spełnienia życzenia giełdy berlińskiej, trzebaby chyba połowę tutejszych spekulantów wykluczyć z giełdy. Słabą już od samego początku tendencyę naszego targu pogorszała jeszcze bardziej ta okoliczność, że prywatni kapitaliści usunęli się zupełnie od giełdy i ustały na razie wszelkie zakupna na ich rachunek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·75, węgierskie 437·—, Anglobanki 165·—, Uniony 315·—, Bankvereiny 149.70, Länderbanki 242·50, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 261·25, Renta papierowa 99·50, srebrna 99·60, austryacka złota 120·55, 4% austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·95, 4% węgierska renta wal. kor. 97·90, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·59½, marki 11·79, ruble 1·30.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 22 listopada. Ambasador angielski w Konstantynopolu Currie w przejeździe z Londynu do Konstantynopola zatrzymał się tutaj i konferował wczoraj przed południem długo z ministrem spraw zagranicznych Gołuchowskim. Następnie pomimo lekkiej niedyspozycyi był p. Currie na śniadaniu u tutejszego ambasadora angielskiego Monsona. Na śniadanie to otrzymali zaproszenie także ambasador niemiecki hr. Eulenburg i ambasador turecki Ghalib basza. O godzinie 11 w nocy wyruszył p. Currie w dalszą drogę do Konstantynopola.

Wiedeń 22 listopada. Prezydent izby br. Chlumecky zawiadomił pisemnie wszystkich posłów o powziętych postanowieniach, ograniczających rozdawnictwo kart wstępu na galerye parlamentu.

Lublana 22 listopada. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu kraińskiego z kuryi gmin wiejskich wybrano samych kandydatów konserwatywnej partyi słoweńskiej.

Wiedeń 22 listopada. Cesarzowa przyjmowała wczoraj na audyencyi ambasadorów rosyjskiego i hiszpańskiego wraz z ich małżonkami, prezesa gabinetu hr. Badeniego, ambasadora br. Pasettiego i szefa sekcyi w ministeryum spraw zagranicznych hr. Szecsena.

Na ogólnych audyencyach u Cesarza był wczoraj między innymi hr. Hohenwarth.

Peszt 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu minister Perczel odpowiedział na interpelacyę p. Vesztera w sprawie sporu o Morskie Oko i oświadczył, że kwestya ta niebawem zostanie załatwiona, a jest uzasadniona nadzieja, iż załatwiona zostanie w sposób zupełnie zgodny z interesami Węgier. Delegaci austryackiego ministeryum oświadczyli delegatom węgierskim, że wprawdzie wytrwają na stanowisku zasadniczem, ale też uszanują *status quo*.

Zagrzeb 22 listopada. Arcyksiężna Blanka, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora, powiła wczoraj syna. Matka i dziecko mają się dobrze.

Petersburg 22 listopada. Chrzest nowonarodzonej wielkiej księżniczki Olgi odbędzie się w niedzielę, albo we wtorek w Carskiem Siole.

Peszt 22 listopada. Dochody węgierskich kas państwowych w czasie od 1. lipca do 30. września 1895 wynosiły 124,423.955 złr. w tym samym zaś okresie roku ubiegłego wynosiły 127,405.814 złr. Wydatki wynosiły w tym czasie 123,423 910 złr. w roku ubiegłym zaś w tym samym peryodzie wynosiły 120,599.250 złr.

Peszt 22 listopada. Straszny pożar srożył się w miejscowości Jesztrab w komitacie Saroskim. Spłonęło 204 domów i 500 budynków gospodarskich. W płomieniach zginęło kilkoro ludzi i wiele bydła. Szkody olbrzymie.

Rzym 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył prezydent, że minister sprawiedliwości wręczył mu wszystkie akta procesu przeciw Giolittiemu i towarzyszom o kradzież dokumentów urzędowych.

Giolitti oświadczył, że czuje się prawdziwie szczęśliwym, iż ministeryum wręczyło te akta, że gotów jest usprawiedliwić wszystkie swoje czynności jako ministra i deputowanego i decyzyę pozostawia izbie.

Akta te odesłano do biura prezydyalnego izby.

Konstantynopol 22 listopada. Nadeszła tu depesza od wali'ego z Adany, donosząca, że zabiegom Sabita-baszy udało się uśmierzyć powstanie w tamtych stronach. We wsi Czekmesermen ogłosili powstańcy uległość swą władzom tureckim i odbyło się uroczyste pojednanie poważnionych plemion.

Na przedmieściu Stambułu Psamatia znaleziono rewolucyjne plakaty. Wyznaczono nagrodę za wykrycie tych, którzy je rozszerzają.

Ellischau 22 listopada. Stan hr. Taaffego jest coraz groźniejszy. Lekarze spodziewają się rychło zgonu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 listopada. Dr. W. Korn z Czerniowiec. J. Bernert z Wiednia. W. Biesiadecki z Zarzyszcz. J. Kossecki z Tarnopola. D. Tarnawski z Krakowa. J. Zawistowski z Denysowa. A. Majowid z Tarnopola. Dr. Krzyształowicz z Halicza. Kap. Wolgner ze Stanisławowa. Rotm. Fr. Cubasch z Tarnopola.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 listopada. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Gorayski z Moderówki. K. Odrzywolski ze Schodnicy. A. Oborski z Hussowa. T. Sroczyński z Jasła. E. Scott z Ropienki. Dr. M. Fedorowicz z Kołomyi. E. Fibich z Horkówki. L. Kriser z Wygody. H. Perkins ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze tez ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 listopada, (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 300 zł. m. k. 215·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 287.— do 293·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 109 70 do 110·40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·20 do 101·90 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98·20 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98 70 4 proc. los w 41 i pół latach 97·40 do 98.10 4 proc. los. w 56 lat 97 40 do 98·10

Wiedeń 21 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 368·25, węgierskie kredyty 431.00, anglobank 158·75, bankverein 147·—, unionbank 310.00, länderbank 235·—, staatsbahny 356.25, lombardy 97.50, elbethale 257.25, akcye tytoniowe 183.00, rima 245.00, alpiny 80.50, renta majowa 99·30, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -.—, losy tureckie 51.50, węg. renta koronna 98·00, marki 59.06, ruble 129.75.

Wiedeń 22 listopada (godzina 11 w południe. Kredyty 371.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 162.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 245.—, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 358·50, Lomb. (z kup.) 99.50 Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, [illegible] —.—, Marki —.— Losy tureckie —.—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—		7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—				
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—				4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8,40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz. Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga							
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec	6·15						
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					10·8		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					2·40		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską					10·30		
Bełzca				9·15	7·10		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	9·15	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

40)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— A moja przysięga, złożona Maffii!... — bronił się mąż.

— Czyż cię ta przysięga może wiązać! — pogardliwie odparła Catarina.

— Ci ludzie zaufali mi.

Ona rozśmiała się w głos.

— Zaufali ci!... Powtórz no raz jeszcze... Niech usłyszę, jak brzmią w twoich ustach te rycerskie uczucia. I ty masz skrupuły odstąpić tej bandy łotrów i bandytów, gdy sam codziennie okradasz i zabijasz ludzi uczciwych?!

I wracając znowu do przedmiotu, który jej najbardziej leżał na sercu mówiła:

— Zastanów się.. Jeżeli możesz mieć jakie skrupuły, to tylko odnośnie do pań Smither, które okazują ci tyle zaufania,. a względem których od roku knujesz spiski czarniejsze od rabunku i morderstwa.

I wzruszając ramionami, dodała, unosząc się znowu:

— Bywają chwile, słowo honoru daję, iż zdajesz się brać na seryo swoją rolę światowego człowieka i mniemasz, że jesteś istotnie w skórze margrabiego Santa Capelli, którego rycerskie uczucia wyznajesz z godną podziwu czelnością!

Luiggi słuchał w milczeniu z zaciśniętemi do krwi ustami, tłumiąc wściekłość, która wrzała w jego piersi. Lecz na ostatnie słowa, które rzuciła mu w twarz, jak obelgę, chłostając go niemi, niby rzemienną szpicrutą, schwycił ją gwałtownie za ramię, w które palce jego wpiły się, jak szpony rozjuszonego zwierza, i syknął, blady z gniewu:

— Milcz!... Rozumiesz?... Milcz!...

Catarina, nieustraszona, podniosła głowę i cisnęła mu spojrzenie pełne wściekłości i pogardy:

— Zamilknę — odparła dumnie — gdy wypowiem ci wszystko, co mam na sercu. Jesteś bandytą, zbrodniarzem i złodziejem, jak wszyscy twoi spólnicy z Maffii. Nie pozwolę więc, abyś kpił sobie ze mnie, dowodząc, że cię dręczą jakieś niewczesne skrupuły. Marya Smither kusi cię więcej niż jej miliony; widzę to jasno i czuję... Otóż nie poślubisz jej nigdy, wiarołomco!

Zjadliwy i zagadkowy śmiech wykrzywił usta Włocha, który odparł:

— To nie moja rzecz, lecz Maffii. Zrobię, co mi każą.

Błysk radości rozjaśnił oczy młodej kobiety.

— Czy naprawdę?

— Rozumie się. Przecież tak ty, jak ja, jesteśmy w rękach towarzyszów i musimy ich słuchać.

Catarina spuściła głowę pod groźbą zawartą w tych słowach. Luiggi pojedzie z nią wtedy tylko, gdy Maffia rozwiąże go z przysięgi, a znała ona nadto chciwość tych bandytów, aby przypuścić, że zrzekną się dobrowolnie milionów, stanowiących posag najbogatszej dziedziczki w Luizyanie.

— Gdybym jednak chciała — rzekła — przeszkodziłabym ci ożenić się z nią.

— A to jakim sposobem?

Za całą odpowiedź rozśmiała się złowrogo.

Luiggi syknął przez zaciśnięte zęby:

— Sądzę przecież, że nie poszłabyś wyznać paniom Smither, iż margrabia di Santa Capella jest jednym z pseudonimów Luiggiego z Merelli...

— Dla czego nie? — odparła wyzywająco. — Gdyby to miało zapobiedz mojemu nieszczęściu...

— Mówisz od rzeczy — rzekł dowódca Maffii, wzruszając ramionami. — Gdybyś nawet wyznała prawdę, osobiście nic nie zyskałabyś na tem, gdybym został wtrącony do więzienia.

— Powieszonoby cię — głucho odparła Catarina. — Bodaj, czy nie byłoby lepiej... Cierpiałabym mniej może, myśląc o tobie, jako o umarłym, niż cierpię dziś, dręcząc się mojemi obawami i podejrzeniami.

Luiggi uznał za konieczne uspokoić jej wzrastającą egzaltacyę; wziął więc w obie swoje dłonie jej ręce zimne jak lód i szepnął głosem pełnym współczucia:

— Jakże mi cię żal, moja Catarino... — Musisz się czuć bardzo nieszczęśliwą!

Młoda kobieta tragicznym ruchem odrzuciła w tył głowę.

— Tak nieszczęśliwą — zawołała — że może zbiera cię ochota poprosić którego z twoich spólników z Maffii, aby przez litość skrócił moje cierpienia!

A za chwilę skruszona, łkająca, rzuciła się na piers męża, opasując go białemi ramionami i wołając wśród łez:

— O! Luiggi... Luiggi... jakież katusze zadaje nam zazdrość!...

On przesunął ręką po jej rudawo-złocistych włosach, jak płaszcz królewski rozsypanych na ramionach, i pieszcząc ją, niby rozżalone dziecko, rzekł:

— Bo też co za myśli dziwne przychodzą ci do głowy!

Wyrwała się z jego objęć i sztywna, wyprężona, zawołała głosem suchym, przerywanym, w którym drgał niczem niepokonany upór:

— Jestem zazdrosna, słyszysz?! Zazdrosna o tę Maryę... Powinnabym była odgryźć sobie język, nim podsunęłam ci tę kombinacyę małżeńską!..

Luiggi łagodnie przyciągnął ją do siebie i obejmując czułem spojrzeniem, szepnął na ucho:

— Ależ, szalona główko, nie kocham nikogo, tylko ciebie jedną! Czyż nie widzisz tego... nie czujesz?...

Ona potrząsnęła głową; ułagodzona jednak dźwiękiem tych słów, który mile pieścił jej ucho, rzekła:

— Nie jesteś ze mną takim, jakim byłeś dawniej.

— Gdybyś wiedziała, ile kłopotów mam na głowie, pożałowałabyś mnie, zamiast potępiać — odparł.

— Jeżeli tak, to posłuchaj mnie,. Uciekajmy ztąd daleko.. daleko... do Europy, na krańce świata, gdzie chcesz... Mamy przecież z czego żyć i żyć dostatnio.

— Nie — odparł nieugięty. — Teraz, gdy dotknąłem ręką milionów smitherowskich, zbudziła się we mnie żądza ich posiadania. Potem, ale potem dopiero może opuszczę Maffię i gdzieś, w jakimś oddalonym kraju używać będę w spokoju tego złota, tak krwawo zapracowanego. Lecz widzisz, moja Catarino, marzyłem zawsze, aby cię otoczyć niepowszednim zbytkiem, któryby tworzył ramę godną twojej piękności, któryby zmusił inne kobiety chylić przed tobą czoła, jak przed królową. Rozumiesz teraz, dla czego te bogactwa tak mnie kuszą i nęcą, dla czego nie chcę ich z rąk wypuścić. To dla ciebie, jedynie dla ciebie potrzebny mi jest posag Maryi Smither.

Ukołysana słowami męża, wypowiedzianemi ciepłym i drgającym głosem, Catarina uczuła ustępującą z jej serca całą zawiść. Wrodzona zalotność kobieca i żądza zbytku, która dręczyła ją przez całą młodość, wzięła górę nad zazdrością.

Wpatrywała się długo, badawczo w męża i ostatki jej podejrzeń stopniały w płomieniach jego oczu.

— Jaki ty dobry jesteś, Luiggi... jaki dobry! — szepnęła.

— A teraz, czy uspokoiłaś się już? — zapytał.

Nie odpowiedziała nic na razie, tylko nieznaczne drgnięcie łukowato zakreślonych brwi zdradziło resztki niepokoju, którego zapewnienia męża nie zdołały rozprószyć.

Lecz za chwilę kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

— Zresztą w ostateczności — rzekła — jeżelibyś nie dotrzymał warunków umowy, jeżeli, zabrawszy posag, nie wróciłbyś do mnie, zawsze mogłabym upomnieć się o ciebie legalnie, jako o mojego męża. Bo jeżeli się ożenisz ze Smitherówną, będziesz bigamem, mój Luiggi.

Odczuł ukrytą groźbę, zawartą w tych słowach, lecz obrócił to w żart.

— Zupełnie jak ty, Catarino, nazajutrz po wzięciu ślubu ze mną.

Słowa te wywołały snadź w pamięci młodej kobiety przykre wspomnienie, bo twarz jej ściągnęła się i chwilkę milczała ze spuszczoną głową i zaciśniętemi ustami.

— W każdym razie nie możesz zarzucić mi, że byłem twoim spólnikiem, bo przyznałaś mi się dopiero po ślubie — rzekł Luiggi.

— Ja cię tak kochałam — szepnęła, podnosząc głowę — że chciałam żoną twoją zostać, aby prawnym węzłem być na zawsze połączoną z tobą.

Luiggi westchnął głęboko, znużony tą miłością i ponawiającemi się wciąż scenami zazdrości.

— Zresztą — dodała Catarina po namyśle — on pewnie już dotąd nie żyje. Kazałam ściągnąć wszelkie możliwe informacye we Francyi. Przepadł gdzieś bez wieści i nikt nie mógł natrafić na jego ślady.

— To nic nie zmienia postaci rzeczy, bo wyszłaś za mnie zawsze za życia twojego pierwszego męża.

— Eh! co tam!... To są słowa na wiatr i pogróżki bez sensu. Zdobądźmy najprzód skarby smitherowskie, a potem zobaczymy!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.